Rok VI. Kraków, Sobota 26 Października 1901. **Nr. 43.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

Łączmy się w nowe stronnictwo.

W celu podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu łączą się ludzie w spółki, jak niedawno wykazywaliśmy. W celu zdobycia większych praw obywatelskich, podniesienia oświaty, wywalczenia wpływu religii na życie publiczne łączymy się w stowarzyszenia i stronnictwa polityczne. W naszym kraju powstalo już kilka stronnictw, które łączą ludzi jednako myślących i do wspólnych celów dążących. I tak stronnictwo konserwatywne (po polsku zachowawcze) dąży do zachowania porządku w społeczeństwie takiego, jaki był dawniej, a ponieważ w tem stronnictwie przeważnie skupia się dawna szlachta, dlatego broni resztek swych przywilejów, oddziela obszary dworskie od gminy, to znowu stara się zaprowadzić gminy zbiorowe i t. d., a z natury rzeczy wynika, że tylko interes swój ma często na oku.

Drugie stronnictwo w naszym kraju niegdyś dość silne, dziś chylące się do upadku i ustępujące z widowni życia publicznego jak suknia, która wychodzi z mody, nazywa się demokratyczne (po polsku ludowe). Byłoby pożytecznem to stronnictwo, gdyby nie było w niem dodatku do nazwy «demokratyczne». Tym maleńkim dodatkiem jest słowo: liberalne, czyli wolnomyślne. Ładnie brzmi ten dodatek, lecz kryje w sobie ukryte żądło. Wolnomyślne (liberalne) demokratyczne stronnictwo dużo rozprawia o wolności, o ludzie, ale w rzeczywistości jest ono pod względem religijnym obojętne, czy kto jest katolikiem, czy lutrem, czy żydem, a ludowi wiele obiecują inteligentni tego stronnictwa, aby oparłszy się na jego barkach, sięgnąć po mandaty poselskie i ująć rządy w kraju w swoje ręce.

Oprócz wyżej wspomnianych demokratów liberałów mamy także demokratów socyałów, którzy są jeszcze większymi obłudnikami, a zasady ich o równości, o religii prywatnej, o wspólności dóbr są dla państwa i społeczeństwa bardzo niebezpieczne. Dlatego dotychczas przeważnie żydzi są zwolennikami partyi (stronnictwa) socyalnej.

Chłopi widząc, że w żadnym z tych stronnictw nie wywalczą dla siebie praw należnych, poczęli się łączyć to w Związek chłopski, to w stronnictwo chrześciańskie ludowe pod kierunkiem ks. Stojałowskiego, to wreszcie dali się złowić demokratom liberalnym, którzy, chcąc zaznaczyć przychylność dla ludu, nazwali się ludowcami. Chłop polski nie da się wodzić na pasku liberalizmu, a nawet taki Bojko, wybrany we Lwowie, zbudzi się z oszołomienia wielkomiejskiego i zostanie tem, czem powinien być, chłopem z swoim chłopskim niezależnym rozumem. A wtedy zacznie się łączyć z braćmi włościanami i szukać sobie dróg najwłaściwszych dla siebie. Te drogi wskazał w ogólnych zarysach Ojciec św. Leon XIII. w encyklice o demokracyi chrześcijańskiej. Nie odłącza tam Ojciec św. jednego stanu od drugiego, jednej klasy społecznej od innej, lecz nakazuje łączyć się wszystkim dla podniesienia klas najuboższych, albowiem ze wspólnej pracy dla dobra klas robotniczych i ubogich wyniknie korzyść nie tylko dla najniższych, lecz także dla zamożnych, uczonych i znaczne stanowiska w społeczeństwie zajmujących.

Nie może chłop iść luzem, ani mniemać, że sam potrafi obejść się bez innych i że wszyscy od niego są zależni, lecz powinien się uważać za jedną część w budowie społecznej.

Więc gdy chłop łączy się w stronnictwo, nie

może wykluczać z niego żadnego stanu, żadnej osoby, byle ten stan lub osoba chciały mieć wzgląd na dobro najwięcej potrzebujących, najsłabszych, t. j. aby chciały się przejąć zasadami demokratycznemi (ludowemi) - nie liberalnemi, nie socyalnemi, lecz chrześciańskiemi. Do tego zmierza encyklika Ojca św. Leona XIII. o demokracyi chrześciańskiej.

Które stronnictwo oprze się na tych zasadach, do tego przyłączy się polski chrześciański lud.

Czy już jest w naszym kraju takie stronnictwo? Tak jest. Wprawdzie dopiero zaczyna swoje życie, dlatego jest słabe liczbą, lecz silne zasadami, przekonaniami i jasno zdaje sobie sprawę, do czego dąży i co pragnie osiągnąć.

Tem stronnictwem jest **stronnictwo katolicko-narodowe**. Jaki jego program, co dotychczas zdziałało, przedstawimy w następnej pogadance.

Listy z Wiednia.

I.

Rada Państwa rozpoczęła swe obrady 17 b. m. Posłowie przybyli w komplecie. Usposobienie spokojne, nie ma obawy na razie wybuchu obstrukcyi. Zaraz na pierwszem posiedzeniu minister skarbu przedłożył sprawozdanie finansowe, które jakkolwiek wykazuje dochody państwa w kwocie 1,685,966.000 koron, a wydatki 1,685,117.000 koron, czyli nadwyżkę dochodu 898.000 kor., to jednak stanu tego finansowego nie można nazwać dobrym. Sam minister przyznaje, iż to jest początek lepszego stanu finansowego, jakiego spodziewać się można przez podniesienie się stanu ekonomicznego kraju, w skutek inwestycyi. N. p. na pierwsze przygotowania do budowy kanałów wstawiona jest rata 400.000 koron. W miarę tego jak przygotowania do budowy kanałów będą postępowały, będzie co rok większa kwota preliminowana, a tem samem corocznie większa liczba ludności w kraju będzie miała zarobek.

Po ministrze skarbu wypowiedział mowę polityczną prezes ministrów Dr. Körber. Mowa jego była wogóle męska i jedna z takich, jaką rzadko się słyszy z ust ministra austryackiego. Oświadczył z naciskiem, iż Austrya potrafi i zdoła się obronić przed tymi, którzy jej w rozwoju ekonomicznym przeszkadzać usiłują. Odnosi się to do Państwa niemieckiego, które ogłosiło zaprowadzenie wysokiej taryfy celnej na artykuły zagraniczne, oraz do ugody z Węgrami, którzy przy każdem odnawianiu ugody tylko o sobie myślą.

Nadto zapowiedział Prezes ministrom wniesienie kilku pożytecznych ustaw, jak ustawę przeciw opilstwu, o mieszkaniach robotniczych, o ubezpieczeniu na starość.

Nie można zaprzeczyć szczerszych intencyi rządu dla podniesienia stanu ekonomicznego i społecznego w Austryi — oby tylko posłowie rozumnem a roztropnem postępowaniem umieli te chęci rządu wyzyskać dla dobra krajów. Z dalszej dotychczasowej czynności obrad Izby, donoszą o wyborze pierwszego wiceprezydenta izby. Dotychczasowy wiceprezydent Prade zrezygnował. Że Niemcy koniecznie uparli się, by wybrać wiceprezydentem — Niemca Kaizera, nieprzychylnego Słowianom wogóle a Polakom w szczególności, przeto Polacy, Czesi, Słoweńcy nie głosowali na niego, tylko oddali białe kartki przy głosowaniu. Dotychczas odbyły się dopiero dwa posiedzenia izby, tj. we czwartek i piątek. W sobotę i poniedziałek obradowały komisye i Koło polskie.

Z posiedzeń Koła polskiego prześlę sprawozdanie w następnym liście.

Wiadomości z całego świata.

Rzym. Papież, wbrew rozsiewanym pogłoskom, ma się dobrze. Krzepkość dostojnego starca budzi coraz silniejszą nadzieję, iż dożyje on srebrnych swych godów ze Stolicą Apostolską. Międzynarodowy komitet jubileuszu papieskiego, krząta się około organizacyi hołdów, jakie złoży cały świat katolicki, aby upamiętnić 25-letnie panowanie Leona XIII. Przedewszystkiem będą urządzone pielgrzymki z całego świata do Stolicy chrześcijaństwa. Postanowiono również ofiarować Papieżowi tyarę szczerozłotą. Aby do daru tego mógł przyczynić się każdy katolik, choćby najbiedniejszy, ograniczono stopę składki osobistej do 5 lub 10 cnt. Tyara złota ma być wręczona Ojcu św. przez kardynała-wikarego w przeddzień rozpoczęcia jubileuszowych uroczystości i to w imieniu wszystkich narodów ziemi.

Turcya. Z Konstantynopola piszą, że sułtan od dłuższego czasu cierpi na nerki. Choroba jest ciężka i kończy się zawsze śmiercią. Lekarze zagraniczni oświadczyli, że niemożliwa jest operecya, gdyż choroba posunęła się zadaleko.

Paryż. Jedno z pism paryskich donosi, że górnicy, którzy zamierzali rozpocząć strejk powszechny, uchwalili odłożyć takowy na czas nieograniczony. W dniu 22 b. m. Izba deputowanych rozpoczęła nadzwyczajną sesyę. Jeden z posłów przedłożył wniosek o ustawowe uregulowanie minimalnej płacy dla robotników górniczych, o zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy i 2 fr. dziennej emerytury po 25. letniej służbie.

Niemcy. Gazety berlińskie piszą, że marynarze którzy przybyli przed kilku dniami z Chin, przynieśli z sobą głowę mordercy Eughara, który zastrzelił

posła niemieckiego Kettelera. Głowę tę posłano do Berlina. Trudno pojąć, co spowodowało Niemców do przywiezienia tej głowy z Chin do Berlina. Jest to bardzo ciekawy wypadek i pozostanie dowodem, że ludzie stojący u steru w Niemczech, zatracili wszelkie poczucie ludzkości.

Transwal. Z terenu wojny w południowej Afryce nadchodzą wiadomości raz przychylne Burom, to znów Anglikom. Rzeczą jest pewną, że Anglicy nie mogą poradzić dzielnym Burom. Anglicy uciekają się do okrucieństw, godnych największych barbarzyńców, lecz wszystko jest daremnem. Gazety angielskie donoszą, że król Edward VII. pragnie zakończyć wojnę z Burami przed swą koronacyą. Miałby rozum, gdyż wojna w południowej Afryce wcale nie przynosi sławy ani pożytku Anglii.

Hiszpania. W Hiszpanii przychodzi co chwila do zaburzeń i rozruchów, skierowanych przeciwko kościołom, klasztorom i duchowieństwu. Nieszczęsny kraj ten bodaj się kiedy podniesie z niemocy, w jaką dostał się po przegranej wojnie z Ameryką. W kasach rządowych pustki, obywatele obarczeni podatkami, zarobki liche, niezadowolenie i rozgoryczenie przybiera coraz to groźniejsze rozmiary, a wśród tej rozgoryczonej ludności uwijają się anarchiści, masoni i podburzają ją do gwałtów, nadużyć, burzenia kościołów i klasztorów. Rząd wobec tego wszystkiego jest bezradny, ponieważ bieda i nędza ogólna przygniata naród i kraj cały. To położenie z roku na rok się pogarsza i niema zgoła nadziei, żeby jakaś zmiana na lepsze mogła nastąpić.

X. Arcybiskup w Wilamowicach.

W dniach ubiegłych obchodzono w tutejszem miasteczku uroczystość przyjęcia Najprzelebniejszego księdza dra Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa lwowskiego, a pamięć podniosłego tego zdarzenia pozostanie na długo w umysłach i sercach tutejszych i okolicznych mieszkańców.

Wśród tłumu miejscowej ludności, bicia dzwonów i strzałów moździerzowych wjechał przez ozdobioną pięknemi flagami bramę tryumfalną Najdostojszy ksiądz Arcybiskup w sobotę d. 12 b. m. o godzinie 5³/₄ do rodzinnego swego miasteczka w otoczeniu banderyi konnej. Ksiądz Arcybiskup wysiadł z powozu i pieszo przez rynek, jaśniejący całem morzem światła płynącego z iluminowanych domów, poprzedzony przez dziatwę szkolną i straż ogniową, w otoczeniu licznego duchowieństwa, udał się pod baldachimem do kościoła, odpowiednio przyozdobionego na przyjęcie tak dostojnego gościa. Powitany śpiewem amatorów i serdecznemi słowy księdza proboszcza A. Kondolewicza, przemówił ksiądz Arcybiskup od ołtarza z podziękowaniem do duchowieństwa, oraz do ziomków, upominając ich przedewszystkiem, by byli prawdziwymi katolikami, poczem udzielił wszystkim swego błogosławieństwa. Tłumy ludności, zebranej na przyjęcie księdza Arcybiskupa i otaczające go na każdym kroku z miłością i uwielbieniem pomimo ulewnego deszczu, miasto przystrojone w świąteczną sukienkę — wszystko to przedstawiało rzewny i wspaniały widok!

Nazajutrz, t. j. w niedzielę, przybył ksiądz Arcybiskup z księdzem drem Czesławem Wądolnym, kanonikiem krakowskim, i księdzem proboszczem miejscowym do szkoły ludowej, gdzie w pięknie ozdobionej sali szkolnej przywitał go kierownik pan Latosiński śpiewem dziatwy szkolnej, poczem jedna z dziewcząt wygłosiła powitalną przemowę, tchnącą wielką miłością i czcią dla dostojnego księcia Kościoła. Ksiądz Arcybiskup podziękował szczerze dziatkom, zachęcając je, aby uczyły się pilnie, a przedewszystkiem religii, jako podstawy ich przyszłego życia, i obdarzył je pięknymi obrazkami. Zaszczyciwszy rozmową obecnych na tem przyjęciu gości, udał się ksiądz Arcybiskup na zwiedzenie urzędu gminnego, a w książce pamiątkowej napisał następujące pełne znaczenia słowa:

Z okazyi mego pobytu w mem rodzinnem miasteczku w d. 13/X 1901 r. zwiedziłem szkołę ludową i urząd gminny i życzę wszystkim moim rodakom, żeby przy łasce Bożej byli najlepszymi katolikami i najlepszymi synami tej ziemi, której po Bogu wszystko zawdzięczają.

W Wilamowicach d. 13/X 1901 r.

† Józef,
arcybiskup i metropolita lwowski.

O godzinie 10¹/₂ odprawił ksiądz Arcybiskup pontyfikalne nabożeństwo, podczas którego odśpiewał chór amatorów pod kierunkiem pana Latosińskiego kilka odpowiednich nabożnych pieśni; kazanie zaś piękne i wzniosłe wygłosił ksiądz Błonarowicz, proboszcz z Kóz. Po sumie udzielał ksiądz Arcybiskup na plebanii posłuchania wszystkim zgłaszającym się i, mimo znużenia, rozmawiał z każdym chętnie i jak najserdeczniej. Podczas obiadu dziękował ksiądz Arcybiskup księdzu proboszczowi miejscowemu serdeczną przemową za szczere przyjęcie, oraz duchowieństwu za udział, zaklinając obecnych, aby mieli w sercach miłość wiary św. i polskiej ziemi i w tym duchu pracowali. Wzniosłemi temi słowy zostali zgromadzeni rozczuleni do łez. Po nieszporach udał się z procesyą Najczcigodniejszy ks. Arcybiskup na cmentarz, aby poświęcić piękny pomnik, który kazał postawić z marmuru kararyjskiego swej wielce ukochanej a przed kilku laty zgasłej matce. I przy pomniku przemówił ksiądz Arcybiskup do ludu, a słowa jego rzewne i szczere tak wzruszyły słuchaczy, że na-

około tylko gwałtowny płacz i łkanie słychać było. Po odprawionych modłach, upadł ksiądz Arcybiskup przed krzyżem nagrobka na kolana, a ucałowawszy ziemię, zatopiony w modlitwie płakał rzewnie. Wieczorem zapłonęło znów miasto pięknym blaskiem, muzyka straży ogniowej przygrywała na rynku, spalono sztuczne ognie, a ksiądz Arcybiskup, zabawiwszy parę godzin wśród najbliższej rodziny, odwiedził następnie pana Nikla, z którym go od dawnych lat serdeczne wiążą stosunki. Kwotę 1.000 K przeznaczył ksiądz Arcybiskup dla biednej dziatwy szkolnej jako legat wieczysty, tyleż na ubogich mieszczan i obdzielił zapomogami biednych studentów tutejszych, kształcących się w gimnazyach, straż ogniową, orkiestrę miejscową i biednych. W poniedziałek, t. j. 14 b. m., po odprawieniu mszy żałobnej za duszę ś. p. matki odjechał nasz drogi gość o godz. $6^1/_2$ rano do Wiednia żegnany serdecznem naszem życzeniem, by go Bóg w najdłuższe lata chował przy zdrowiu ku pożytkowi i chlubie świętego Kościoła i Ojczyzny!

Nikogo nie przekonał, a wielu zaszkodził.

W dzienniku lwowskim «Przedświcie» pouczał jakiś polityk posłów wybranych z IV. kuryi wiejskiej do Sejmu, jak mają postępować, ażeby chłopów dla siebie pozyskać i na nich wpływ wywierać. Radzi więc im, ażeby poznali to, co chłopa boli, i starali się krzywdy usunąć, a wtedy lud obdarzy tych posłów swojem zaufaniem. W jakiż sposób mają poznać położenie wieśniaka? Między rozmaitymi środkami zaleca «Przedświt» także czytywanie gazet rewolucyjnych, gdyż gazety podające zdrową oświatę, do których zalicza także naszą «Prawdę», nic a nic nie wspominają o krzywdach ludu, a co najgorsze, że boją się nawet tego wyrazu używać «krzywda». Na dowód przytacza «Przedświt» list pewnego księdza umieszczony w naszej gazecie, który wzywa nas, abyśmy pisali o krzywdach i nadużyciach, których ofiarą staje się nieszczęśliwy wieśniak.

I cóż pragnął polityk «Przedświtu» osiągnąć, wypisując te rady dla jednych, a lekceważąc innych. Spodziewać się należy, że chciał przysłużyć się sprawie włościan, bo o złą wolę nie można posądzać tak poważnego pisma, jakiem jest «Przedświt». Czyż więc zamierzony cel osiągnął? Odpowiadamy, że nie; przeciwnie twierdzimy, że nikogo nie przekonał, a wielu zaszkodził. Nie przekonał posłów, gdyż oni lepiej od niego wiedzą, że w pismach rewolucyjnych, jak «Prawo ludu», «Przyjaciel ludu», są umieszczane przeważnie nadużycia wyborcze, złorzeczenia stańczykom i wymyślania na księżo-pańskie gazety. Nie przekonał socyalistów ani ludowców, jak o tem można wyczytać w «Przyjacielu ludu» w 41 numerze. A co gorsze, polityk z «Przedświtu» wyrządził krzywdę gazetom, które rzeczywiście stają w obronie ludu nie dla zysku i mandatów poselskich, lecz dla dobra włościan. To też gazety, jak «Dzwonek», «Kuryer dąbrowski», dały słuszną odprawę «Przedświtowi» za jego nieroztropne nauki. My ze swej strony musimy w obronie sprawiedliwości wystąpić i zaznaczyć, że nie jest prawdą, jakobyśmy nie chcieli umieszczać wiadomości o krzywdach i nadużyciach, co mogą poświadczyć nasi sprawozdawcy, których listownie prosiliśmy o współpracownictwo. A najlepszym dowodem jest list księdza, który zaznaczył, że przez ogłoszenie drukiem jego listu, damy dowód, że nie lękamy się stanąć w obronie pokrzywdzonego ludu. Nadto słuszność wymaga, abyśmy z oburzeniem odparli zarzut, że z naszej gazety nie można dowiedzieć się wcale o doli wieśniaka. Czy szanowny polityk z «Przedświtu» czytuje gazetę «Prawdę» tylko wtedy, gdy ma pisać artykuły do dziennika, czy też dokładnie każdy numer w ciągu roku przeczytał? W pierwszym razie nie ma prawa do krytykowania. W drugim zaś musi przyznać, że «Prawda» wyczerpująco pisała o wychodźtwie i podawała środki zaradcze na biedę wieśniaka. Radzimy przeczytać osobną broszurę jako «odbitkę» tych artykułów pod tytułem «Iść, czy nie iść». Nadto musi przyznać polityk z «Przedświtu», że umieszczaliśmy artykuły pod tytułem «Nasze żądania», z których można zrozumieć, co chłopa polskiego boli i czego potrzebuje. A że wiele spraw pozostaje, których dokładnie nie przedstawiliśmy, to chyba nie nasza w tem wina. Wszak gazeta to sprawa, którą powinno zająć się całe społeczeństwo. Więc nietylko od redaktora żądać, ażeby w gazecie składał swą mozolną pracę, lecz powinni wszyscy zgadzający się z jego przewodniemi zasadami z nim współpracować. Wszak wiadomo, że redakcya pisma ludowego, z natury rzeczy bardzo taniego, nie może płacić za współpracownictwo, więc nie może zadość uczynić wszystkim wymogom nawet słusznym. Jeżeli jednak obok krytyki otrzymamy dobre artykuły, to będzie dowodem, że mamy — tak my jak lud — prawdziwych przyjaciół.

Gdzie prawda?

W numerze 38-ym z dnia 21-go września b. r. na str. 7-ej, pod tytułem «Pokłosie z Czańca», umieszczono artykuł Józefa Nowakowskiego z Czańca o Janie i Pawle Gałuszkach, napisany w brutalny sposób, a dodać trzeba, że autora listu gmina Czaniec nie zna i nie posiada, przeto proszę o sprostowanie wedle § 19 ustawy prasowej następująco:

J. Gałuszka.

O to samo proszą i niżej podpisani.

Nie jest prawdą, że Paweł jest starszym gospodarzem i w gruncie lepiej gospodaruje. Obaj są uczciwi gospodarze, a dodamy, że urody Jana są jeszcze lepsze, widać to w polu i w żywym inwentarzu, a że i polityk większy, dla tego my go też zrobili wójtem w gminie.

Tylko z nienawiści i czarnego sumienia może posądzać ktoś Jana Gałuszkę, że nie dba o dobro gminy, że nie zalesił pustych gór i nie czyści wikliny.

Gałuszka został wójtem dopiero od 20 kwietnia b. r., a więc ani lasu sadzić, ani wikla czyścić nie mógł, bo pora już zapóżna — i w gminie na ten cel nie było żadnego funduszu. Tu jednak wypada zaznaczyć to, że poprzednio sprzedawali wiklinę żydom, którzy dopiero w kwietniu ścinali aż do 1 maja za sumę 127 złr. w. a.

Gałuszka postarał się o chrześcijańskich kupców i sprzedał wiklinę w r. b. za 206 złr. Antoniemu Wanzlowi z Pietrzykowic, który ją wytnie jeszcze tego roku do końca października, jako pręcie do wyrobu koszów, półkoszków, kolejowych płotów i t. p.

Autor nieznany pisze dalej, że wdał się w wielką politykę, poselstwo mu pachnie, ale nie dba o dobro ludu.

Nie jest to prawdą, bo do kandydowania my go namówili, tem więcej, skoro i Redakcya «Wieńca» i «Pszczółki» dała list Gałuszce, że lud okoliczny proponuje go na posła, czy kandydaturę przyjmie, a więc nie dla karyery ani interesu, ale z woli ludu kandydaturę przyjął. Później, gdy dr Dobija zgłosił kandydaturę, nie Gałuszka, ale my włościanie poszliśmy przeciw drowi Dobii, bo my chcemy mieć za posłów chłopów z kuryi wieśniaczych. To też poszliśmy za Kramarczykiem, rządowcem, który choć nic dotychczas nie zdziałał, i widać go tylko we wybory, jednakże jest chłopem, a początkowo nawet dzielnym był.

Autor pisze dalej: Stanął w obronie kradzieży leśnych i zadarł ze skarbem arcyks. Karola Stefana, z którego zarobków lud żyje, — nic nie zyskał w niesprawiedliwej obronie, mimo to nazwał się zwycięscą skarbu arcyksięcia i tak się kazał drukować.

Gałuszka stanął w obronie prawa służebności w lasach arcyksięcia ze Zarządem lasowym, a nie w obronie złodziei.

Arcyksiążęcy Zarząd lasowy skarżył o kradzież włościan z Porąbki, prawo służebności mających w lesie arcyksięcia, o zbieranie gałęzi, odlatków z drzewa, wykręcanie suszek i t. p. lezochów. Wedle dokumentu im przysługującego, wydanego na ugodzie obu stron i zatwierdzonego w r. 1868 30 września l. 5663 przez c. k. Namiestnictwo, jako komisyę krajową — co też miało miejsce 17 września b. r. l. 934 w c. k Sądzie powiatowym Kenty, c. k. Sąd wszystkich od zarzutu kradzieży uwolnił. Gałuszka nawet twierdzi, na mocy § 60 Ustawy lasowej z dnia 3-go grudnia 1852 r., że oprócz osób prawo służebności mających nie należy karać o kradzież za zbieranie patyków, odłamków trzasek i t. p., lecz jako przestępstwa leśne i nie w Sądzie karnym.

Zmusił też Gałuszkę Zarząd lasowy, który zawalił drogę drzewem we Włodarzy, do usunięcia drzewa z drogi leśnej, a choć zadarł ze Skarbem, przeto nikomu głowa nie uleciała, lud sam ucieka na zarobek w inne strony, bo w Skarbie chłop najwyżej zarobi 1 koronę dziennie i to nawet wyjątki, to też i kartki zwycięskie rozrzucił lud ten, który Gałuszkę na posła proponował.

Następują podpisy kilkunastu włościan.

Przypisek Redakcyi: Wyjaśnienia zażądaliśmy od naszego sprawozdawcy — nam chodzi zawsze tylko o prawdę i przykrości nie chcielibyśmy nikomu niewinnie wyrządzać.

Krzyż zwycięża.

(Ciąg dalszy).

Burza wesołych okrzyków nie pozwoliła Jędrzejowi dalej mówić. Zbytecznem jest dodawać, że chłopi pod wpływem »mocnej« siwuchy zaczęli nabierać chwilowej energii i odwagi. Jedni więc wołali: »precz z panami!« Drudzy: »oj podzielą się, podzielą!... dalibóg, że podzielą; będziemy panować!« Inni sprzeczali się i przekonywali. Jednem słowem powstała wrzawa.

Jędrzej już nie kończył zaczętej mowy. Był bardzo zadowolony, że słowa jego wywołały taki zapał u gospodarzy. Podniósł więc »kwaterkę« do góry, dając tem do zrozumienia, że pije zdrowie wszystkich obecnych i wychylił trzecią z rzędu do dna.

Na ten znak, jakby na hasło dane, polała się siwucha strumieniem a flaszki z czarkami poczęły znowu już może po raz piąty lub szósty przechodzić z rąd do rąk i z ust do ust.

A pan Filipski? Właśnie kończył śledzia dogryzać, który widocznie smakował mu bardzo, bo nawet pozostałości po nim wymiótł bułką z talerza. Nic nie mówił.

— A powiedzcieno, kumie Jędrzeju, panu Filipskiemu o naszym proboszczu — odezwał się głos z tłumu.

— Aaa... prawda! — zaczął znowu Jędrzej — brr... jaka ta wódka niedobra... niech ją licho porwie! — I rzekłszy to, splunął potężnie na ziemię.

— Otóż tak proszę pana — ciągnął dalej — miesiąc temu dostaliśmy nowego proboszcza. Dobry z niego człowiek, nie ma co i mówić. Już dwóch bie-

daków za darmo pochował; nie zdziera za byle co, tak jak nieboszczyk. Więcej płaci robotnikom niż we dworze... co prawda, to prawdą.

— Ha! Bo ma 120 morgów pola z łąkami a 60 morgów lasu — przerwał mu jakiś głos.

— Otóż proszę pana — prawił dalej Jędrzej — był już kilka razy w naszej szkole i trochę z nami gospodarzami gawędził to o tem, to o owem. Jednem słowem on jakoś pokazuje na lepszego niż tamten był. Z każdym porozmawia, nie honoruje się... zapyta się... no i tak. Ale... tamtej niedzieli, gdyśmy się znowu zgromadzili w szkole, zaczął coś, że zdałoby się budynki na plebanii ponaprawiać, mówił, że każdy z nas będzie musiał coś dać na to... złożyć się... Nic mu na to nie odpowiedzieliśmy wtedy, bo chcieliśmy najpierw poradzić się pana.

Filipski był już gotów ze śledziem. Obtarłszy i poprawiwszy wąs temi słowy przerwał Jędrzejowi:

— O tem pomówimy później. Napijmy się najpierw piwa... już tak długo stoi na stole... szkoda... zwietrzeje.

Po tych słowach w mgnieniu oka wypróżniło się kilkanaście »halb« piwa. Każdy obtarł ręką gębę i czekał na następną kolej.

Jędrzej tymczasem tak dalej mówił:

— Ja proszę pana nie pamiętam, żeby za tamtego proboszcza tak było. Prawda, że stodoły i stajnie walą się; tak było i za nieboszczyka, ale nieboszczyk łatał, podpierał i dobrze było — a wszystko robił za swoje własne pieniądze. Temu zaś zachciewa się w pana bawić! Chce wszystko stare burzyć a nowe stawiać. Szczęście, że samo probostwo murowane; bo gdyby nie to, to pewnie chciałby, żeby mu parafianie i probostwo wybudowali. I taka nasza bieda proszę pana. Wciąż ciężary walą się na nas, wciąż dawaj i dawaj i pracuj. A niech tam stawia sobie, kiedy chce, my nic nie damy! Niedoczekanie jego! Zdrowie pana!

I znowu polały się strugi piwa.

— Nie damy! Każdy ksiądz ma dosyć pieniędzy! Nic nie robi a pieniądze zbija! – zaczęły wrzeszczeć podchmielone już głowy.

— Nam co z tego przyjdzie? Czy będziemy tam trzymać naszą »chudobę?« — wołano z drugiego kąta.

— My się obejdziemy bez księdza! Szyndel! przynieś tu cztery halby piwa! — wołało czterech zuchów młodych z pod ściany.

— Jabym wszystkich panów i księży na jednej gałęzi powieszał, gdyby mi kto dobrze zapłacił! — wyrwał się Wasylko, którego w Czystopadach nazywano półgłówkiem — i począł się śmiać całą gębą.

Powstał gwar, krzyk i hałas. Każdy prawił na własną rękę; każdy gadał i drugiego starał się przegadać, prawiąc to o księdzu, to o niesprawiedliwych »paragrafach«. Tam krzyczano: »Nie damy! Pasibrzuchy mają pieniądze«! W innej stronie: »Szyndel! przynieś nam jeszcze wódki!« Inni znowu, trzymając w górze piwo, wołali: »Trzymajmy się bracia! Zdrowie nasze i pana Filipskiego! Niech żyje równość! Precz z panami!« Kółko zaś, złożone z młodych gospodarzy i parobków, którzy ulokowali się pod piecem, obojętne i głuche na okrzyki swoich kolegów, całą swoją uwagę zwróciło na rudo-włosą Blincię, którą wciągnięto do swego kółka. Wielkooka córa Szyndlowa chętnie bawiła swych gości, którzy jej w zamian za to pokazywali swe wielkie żółte zęby a wkońcu zaczęli śpiewać bezecne pieśni, tupając w takt butami, lub bijąc o stół pięściami.

Filipski skakał w duszy z radości, patrząc jak pięknie weszło ziarno, rzucone przez niego przed dwoma laty. Nadzwyczaj podobało mu się przemówienie Jędrzeja, które bądź co bądź było wyrazem przekonania całej prawie gminy. Grunt już zdobyłem, pomyślał sobie. W przeciągu dwóch lat zjednałem sobie zwolenników dla naszej partyi i jestem z tego nad wyraz zadowolony. Mogę ich użyć, jak mi się podoba. Są już moimi.

Filipski, jako agitator socyalistów, pouczywszy przed dwoma laty poczciwych wieśniaków (naturalnie, że fałszywie) o celu partyi socyalistycznej, starał się teraz tylko o to, aby rzucony płomyk nienawiści ku panom, księżom i wogóle pracodawcom poddmuchiwać i podtrzymywać. Nie w innym, tylko w tym właśnie celu przybył i dzisiaj do swoich »towarzyszy«. Przybył jątrzyć i zaostrzać coraz bardziej niezgodę między pracodawcą a robotnikiem, między panem i księdzem a chłopem. A ponieważ wiedział, że najpewniejszym środkiem do tego celu jest wódka tak lubiana przez wielu, więc też ilekroć tylko przyjechał do Czystopadów lub innej wsi, nie żałował wcale grosza, którego nie wiedzieć skąd nabrał i poił chłopstwo do niemożliwych granic.

Rozpity tłum wciąż jeszcze wrzał i kipiał. Napróżno Filipski wzywał, aby się nieco uciszyli. Chciał bowiem przemówić i dać wskazówki na przyszłość. Wrzawa, śpiewy i okrzyki rosły z każdą chwilą.

Jedna tylko trzeźwa postać milczała, — postać pana Szyndla. Żydzisko uwijał się zgrabnie pomiędzy tłumem a rzucając żywym wzrokiem na wszystkie strony, roznosił napitek pomiędzy gości i potrząsał długą, siwą brodą na rozkazy ich — na znak zgody i zadowolenia.

Filipski zaczął mówić. Lecz słowa jego ginęły w tem morzu ludzkich głosów i zwiększały tylko wrzawę.

Pojedyncze jednak wyrazy i zdania, które wypowiadał silniejszym głosem, można było uchwycić. I tak np.:

— ...cieszę się, że praca moja nie idzie na marne... trzymajcie się tylko razem i zwabiajcie innych

do siebie.. przyjdzie czas, że wszystkimi majątkami pańskimi podzielimy się... będzie złoty czas... Nie będzie pana, nie będzie między nami żebraka... nie będzie podatków, nie będzie aresztu... precz z panami!... Hańba im! Precz z księżmi, którzy nas biednych tylko bałamucą!...

Dalszych słów nie było słychać, bo powstał nowy hałas.

Słońce już nieco zeszło z południa. W kościele nabożeństwo się skończyło, garstka pobożnych wróciła do domów a w »Prynadzie« jeszcze huczało.

Lecz i stąd zaczęto się powoli rozchodzić. Ten i ów, wyszedłszy z tej jaskini, papatrzył na słońce i niebo dla przekonania się, czy już »daleko z południa«, poprawił na głowie czapkę i ruszył do domu. Widać było jak najwyraźniej, że chód jego był wymuszony. Pomimo wszystkie starania, ażeby zachować równowagę i naturalność, nogi jakby na przekór od czasu do czasu zderzały się ze sobą, co pociągało za sobą kilkakrotne kiwnięcie głową i niedbały ruch całego ciała. Lecz na to się nie zważało. Zuch, pewny siebie, zaśmiał się tylko nieznacznie przy każdorazowym splocie nóg, ruszył od niechcenia ręką i szedł dalej.

Nie wszyscy się jednak rozeszli. Wszak za kilka godzin po nieszporach — muzyka i tańce!...

Nazajutrz rano opowiadano sobie głośno we wsi, jaka to pijatyka była wczoraj w karczmie, jak ów pobił strasznie żonę i dzieci, jak znowu tamtego wyciągano z rowu — i wiele, wiele innych prawdziwych powiastek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Kto zaprenumeruje i zapłaci (4 kor.) „Prawdę“ na rok 1902 w listopadzie lub grudniu bieżącego roku, to mu ją do Nowego Roku będziemy posyłali za darmo.

Zwracamy nwagę na ostatnią stronicę, gdzie jest ogłoszony Kalendarz Prawdy na r. 1902.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty za rok bieżący.

Ogólny związek austryackich stowarzyszeń i Spółek rolniczych w Wiedniu (adres: Allgemeiner Verband landw. Genossenschaften in Österreich I Schauflergasse Nr. 6) podaje do wiadomości, że może pośredniczyć w sprzedaży większych ilości owoców, zwłaszcza jabłek, tak jabłeczników tańszych, jak i dobrych stołowych. Związek ten mając stosunki z firmą wirtembergską, poszukuje większych ilości owoców, które można dobrze sprzedać z powodu nieurodzaju na jabłka w całych wschodnich Niemczech. Właściciele większych sadów albo też Spółki mogą się zgłaszać wprost do tego związku pod wyżej wskazanym adresem.
Włościanie jednej lub kilku wiosek mogliby otworzyć spółkę i sprzedać korzystnie swoje owoce.

Nowe pismo rolnicze. Pisma warszawskie donoszą, że Edmund i Stefan Jankowscy otrzymali pozwolenie na wydawania w Warszawie dwutygodnika rolniczego p. t. „Gospodarz“ przeznaczonego dla włościan i drobnych gospodarzy rolnych. Pismo ma obejmować wszystkie działy rolnictwa i ogrodnictwa.

W domu robotniczym „Przyjaźni“ krakowskiej zaczyna się ożywiać ruch umysłowy. Po małej przerwie w wykładach p. profesora Krotoskiego urządził pogadankę p. Piasecki o ks. Sciegiennym, który odznaczył się miłością do ludu i przygotowywał go do powstania w królestwie polskiem w r. 1848. Tego ks. Sciegiennego policzyli socyaliści w poczet swoich towarzyszów, przez co wyrządzili jego pamięci wielką krzywdę. Pan Piasecki oczyścił jego imię z plamy rzuconej przez socyalistów wykazawszy, że nigdy mrzonek ich nie uznawał ani nie urzeczywistniał

Drngą pogadankę miał ks. Dr. Kaczmarczyk o błędnej nauce socyalistów. W przemówieniu, trwającym blizko godzinę, wykazał na podstawie doświadczenia i zdrowego rozumu, że tego, co jest dobrem w systemie socyalistów, nauczał kościół katolicki, a co jest ich własnością, to z pewnością albo sprzeciwia się prawu bożemu, albo zdrowemu rozumowi jak wspólność dobr, zniesienie prawa własności prywatnej i t. d. Hasła zaś wolność, równość i braterstwo nadużywają towarzysze z pod czerwonego sztandaru, podczas, gdy chrześcianizm dąży przez 19 wieków do ich urzeczywistnienia.

Szewski kurs majsterski. W czasie od dnia 24 b. m. do dnia 22 grudnia 1901 odbędzie się w Krakowie szewski kurs majsterski, na którym będzie systematycznie udzielana nauka przedmiotów: 1) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawanie, ręczny wyrób wierzchnich i spodnich części; 2) wyrób obuwia zapomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych: 3) towaroznawstwo, przemysłowa buchalterya, stylistyka i kalkulacya. Nauka jest bezpłatna. Podania o przyjęcie na kurs wnosić należy do 18 b. m. włącznie na ręce delegata Wydziału krajowego p. Jana Rottera, dyrektora wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 1 kor. do 2 koron dziennie za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją żelazną. Podanie o udzielenie zasiłku należy wnieść na ręce p. Rottera.

Barcice. Dzięki staraniem ks. proboszcza Józefa Wirmańskiego, stanął piękny kościół w Barcicach nad Popradem. Dnia 16 b. m. poświęcił nowo wzniesioną świątynię ks. biskup Wałęga i udzielił przy tej sposobności parafianom Sakramentu Bierzmowania.

Bohaterski czyn. W Przysiołku Dachy pod Ławrykowem wybuchł w nocy pożar, podczas którego włościanin Łuć Wichot uratował życie pięciorga dzieci włościanina Marka Sały, przyczem sam odniósł tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Sankcya ustawy sejmowej. Cesarz sankcyonował uchwalone przez Sejm galicyjski projekty ustaw w sprawie poboru dodatków od napojów gorących w gminach Strussowie, Jabłonowie, Tarnobrzegu i Dąbrowie oraz, w sprawie uzupełnienia regulacyi rzeki Nowy Breń wraz z dopływami.

Cesarz sankcyonował już statut Rady miejskiej miasta Krakowa.

Rozruchy w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że w środku carstwa rosyjskiego przychodzi do krwawych starć pomiędzy głodnymi tłumami a wojskiem. Zwłaszcza groźne rozruchy wybuchnąć miały w Saratowie.

Pokłosie z Czańca. (Ciąg dalszy). Trzeci kłos złoty przedziwnego kształtu i rozkosznej woni, który podały nam braterskie dłonie naszych kochanych przyjaciół z Tłuczani. Bracia w Tłuczani, to jedno wam powiemy. Gdyśmy odprawiali procesye jubileuszowe, gdy naprzeciw nas wychodziła pro-

cesya z sąsiedniej parafii z całą okazałością, na jaką się zdobyć mogła, gdy przewodnicy duchowni tych procesyi w imieniu wszystkich padali sobie w objęcia, gdy naówczas pałały serca nasze i czuliśmy, że „Pan jest z nami, bo gdzie bratnia miłość chrześciańska, tam jest Pan Jezus“, to samo bracia kochani czujemy, czytając Wasz piękny list. Pan jest z nami, bo się wzajem miłujemy. O ile byłoby to lepiej, gdyby zamiast wyzywań w gazetkach ludowych, dzielenia się na stańczyków, ludowców, stojałowczyków — gdybyśmy się nie dzielili wcale, ale wzięli się żwawo do pracy, wzajem sobie pomagali jak przyjaciele, dzieci jednego Boga i synowie jednej matki ojczyzny i mianowiali się przyjaciółmi, braćmi z Czańca, z Tłuczani, z wszystkich miast, miasteczek i wiosek naszej miłej polskiej krainy. Serdeczne słowa listu przyjaciół naszych z Tłuczani wydrukowane w kochanej „Prawdzie“ umieszczamy w sali zgromadzeń naszego „kółka“ ku wdzięcznej rzeczy pamiątce i jako nasz najpiękniejszy dyplom, zaś złote słowa wyjęte z kłosa ich przyjacielskich uwag już siejemy na chętną rolę mieszkańców Czańca. Wasze „Szczęść Boże“ już znamy, nie wątpimy zatem, że się nam poszczęści. Z Bogiem!

Znowu kłóska. Wszędzie w okolicy naszej postawiono już, lub stawiają trwałe pomniki roku świętego jubileuszowego. Stoi krzyż na górze w Porąbce, buduje się kapliczka na Bukowcu Czanieckim, będą w przyszłą niedzielę na wysokiej górze w Międzybrodziu poświęcać krzyż olbrzymi jodłowy tak wysoki, jak na Giewoncie (15 mtr.). Ale najwspanialszą pamiątkę budują OO. Reformaci w Kętach, a mianowicie kaplicę jubileuszową pod wezwaniem Przeniesienia Pańskiego. Żebrzący zakon porwał się na takie wielkie dzieło pewnie na to, aby się okazała ogromna moc i potęga wiary naszej świętej. Więcej niż kazania wzrusza tam w tym zakonnym kościele widok składki na kaplice jubileuszową. Bogaci i ubodzy wszyscy z daleka już wyciągają ręce do tacy składkowej, z najuboższych spracowanych rąk rolników i robotników, mężow i niewiast sypią się korony i srebrne guldeny i ma się takie wrażenie, jakby się między świetne zgromadzenie bogatych magnatów i kapitalistów weszło. A to nie kapitaliści, tylko ludzie bardzo ubodzy, w duchu jednak wiary mądrzejsi od świeckich kapitalistów, bo swoją przez długie może miesiące i lata oszczędzoną koronę, chcą w ten sposób przemienić na nieprzemijające bogactwa i skarby wieczne i koronę niebieskiej chwały. Zaiste taka wiara, która dziś, jak za czasów najświetniejszych Polski, buduje kościoły, nie da nam zginąć! *Józef Nowakowski.*

Włościanie uczcili Sienkiewicza w ten sposób, że swoim kosztem postanowili wybudować most na rzece Obrzy przecinającej drogę do Oblęgorka, w którym jest dworek sławnego powieściopisarza, naszego rodaka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Br. Lewicki w Lasz. m. Dziękujemy za pamięć. Kalendarze posłaliśmy. Jeden gratis, razem jedenaście.

Nowym prenumeratorom: dwom Reiterom i Załoteńkiemu posłaliśmu książeczkę: „K. Pułaski“.

Deszcz w Spytk. wiersza nie umieścimy, bo nie jest dosyć gładki. Prosimy napisać to samo prozą, albo też inne podobne rzeczy — a chętnie wydrukujemy.

Ceny targowe.

W Krakowie 22 października.

Pszenica biała 8·20—8·45 kor., czerw. 8·10—8·40 k., żółta 8·10—8 40 k.; żyto 6·90—7·50 k.; jeczmień browar. 6·75—7·25 k., jęczmień na paszę od 5·90—6·25 k.; owies 6.50—6·80 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

27. Niedziela, 22 po Ś. Jana K. — 28. Poniedziałek, Szymona i Tad. — 29. Wtorek, Narcyza, Euzeb. — 30. Środa, Marcelego. — 31. Czwartek, Wig. Wojfganga. — 1. Piątek, WW. Świętych. — 2. Sobota, Dzień Zaduszny.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1902.

Dotychczas corocznie sprzedawano u nas tysiące kalendarzy, które drukował w Czechach niejaki Steinbrener. I my w naszej gazecie jego kalendarze ogłaszaliśmy, gdy nas o to prosił, aleśmy ich nie polecali.

Widząc, że te kalendarze obcego są pochodzenia i że do serca polskiego swą treścią nie przemawiają a wydawane są tylko dla handlu i zysku, my wydaliśmy kalendarz prawdziwie polski a przytem tańszy i piękniejszy od zagranicznych.

Na zysk nie liczyliśmy wcale.

Nasz kalendarz znalazł też zaraz powszechne uznanie. Codziennie przychodzą do nas liczne pochwały od tych, którzy go nabyli albo czytali. Oto naprzykład jedna z takich pochwał:

„Dotychczas corocznie kupowałem kalendarz, a starałem się za każdym razem obrać dla odmiany inny. Gdym wyczytał, że „Prawda“ wydała na rok 1902 kalendarz, postanowiłem zaraz zakupić go tą razą. Posłałem pieniądze w markach pocztowych listem a Sz. Redakcya przysłała mi kalendarz na trzeci dzień.

Muszę przyznać, że nie pamiętam, czy który kalendarz podobał mi się tak, jak ten. Prześliczne wyczytałem w nim rzeczy. Najbardziej podobało mi się to, co tam jest o katedrze i o polskim stanie włościańskim. Także tę powiastkę o nauczycielu czyli o wiosce rodzinnej czytałem z rozkoszą. Ale wszystko mi się podoba. A obrazków takich nie spotkałem w żadnym kalendarzu. Tak mnie ten kalendarz ucieszył, że zaraz umyśliłem posłać Szanownej Redakcyi „Bóg zapłać“.

Przytem pozdrawiam Redakcyę *T. G. z K.*“

Nie osiągniemy wprawdzie żadnego zysku ze sprzedaży naszego kalendarza, bośmy niską naznaczyli cenę, ale najlepszą dla nas nagrodą będzie to, żeśmy naszych prenumeratorów zadowolili i że dajemy kupującym kalendarz, który obudzi w nich uczucia najszlachetniejsze: miłości Boga, rzeczy polskich i ojczystych.

Cena kalendarza «Prawdy» wynosi z przesyłką 70 hal., a bez przesyłki 60 hal. Prenumeratorowie «Prawdy» płacą tylko 50 hal. (z przesyłką).

Przy większych zamówieniach dajemy stosowny rabat. Mniejsze kwoty najlepiej posyłać w markach pocztowych listownie.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.